



Pani Prof. Zofii Oleksównie składa Redakcja „Zewu Gór“ serdeczną podziękę za całoroczną, pełną trudu i poświęcenia, a tak owocną pracę na stanowisku Odpowiedzialnej Redaktorki naszego pisma.

Od Redakcji — do wszystkich piszących artykuły.

Artykuły należycie i czytelnie pisane, tylko po jednej stronie arkusza, prosimy nadsyłać do 25 każdego miesiąca. Artykuły należy składać lub przysyłać do rąk naczelnego sekretarza kol. M. Kotlarza [kl. VIII A. G. 369] lub wrzucać do skrzynki redakcyjnej, umieszczonej w parterze budynku gimnazjum II im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

Odpowiedzi Redakcji:

Kol. W. Szkaradkówna: Z trzech nadesłanych wierszy drukujemy najlepszy: „Melancholię jesienną“.

Kol. M. Stoff, gimn. 369: „Politykierstwo wśród mło-

dzieży“. Temat dość ciekawy, uwagi słuszne, lecz brak skonkretyzowania zagadnienia: na czym to „politykierstwo“ polega i jak z nim walczyć. Dlatego nie zamieszczamy.

Kol. Z. Waclawski gimn. 369: „Logogryf“. Rękopisów nieczytelnych i pisanych na świstkach Redakcja nie rozpatruje.

REDAKCJA.

P. Prof. EUG. PAWŁOWSKI redaktor odpowiedzialny, kol. ZDZ. WROBLEWSKI kl. VIII B. G. 369 redaktor naczelny, koleż. H. BARBACKA Lic. hum. zastępca nac. red, kol. M. JANIK kl. VIII A. G. 369 zastępca nac. red., kol. M. KOTLARZ kl. VIII A. G. 369 sekretarz naczelny red.

KOMITET REDAKCYJNY.

Dział literacki: H. Einhorn kl. VIII B. G. 368 referent, J. Sajdakówna Lic. ped, Klarzanka G. Kraw., R. Cabaj kl. III. B. G. 369, T. Drzymuchowski kl. IV A. G. 368, El. Hildebrandtówna kl. I. G. Kraw. **Dział naukowy:** St. Takuski Lic. hum. I. referent, M. Gomułka Lic. hum. I, M. Kotlarz kl. VIII A. 369. **Dział regionalny:** H. Barbacka Lic. hum. I. referent. **Dział sportowy:** M. Gomułka Lic. hum. I. referent, C. Pukropówna Lic. ped. I. **Dział „Nasze życie“:** M. Janik kl. VIII A. G. 369 referent, W. Sikorówna Lic. hum. I, Z. Irlanka Szk. przem. kurs II, Z. Wróblewski kl. VIII. B. G. 369. **Dział harcerski:** H. Barbacka Lic. hum. I. **Dział rozrywkowy:** J. Rusin kl. VIII B. G. 369, W. Sikorówna Lic. hum. I, Ar. Sowa kl. IV. A. G. 368. **Dział recenzji:** H. Einhorn kl. VIII. B. G. 368, C. Pukropówna Lic. hum. I.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof. E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, A. Jarończyk, T. Harsdorfówna, Dyr. St. Czerniecka, J. Schefferówna J. Dzieślewski.

Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Kierownik działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.

Warunki prenumeraty „Zwu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł 80 gr, półrocznie 1 zł 40 gr, kwartalnie 1 zł.

Należytość uprasza się przysyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma,

Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum II, im. Kr. Boł. Chrobrego ul. Jagiellońska 63.

ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy: — cała strona 32 zł, $\frac{1}{2}$ str. 16 zł, $\frac{1}{4}$ str. 8 zł, $\frac{1}{16}$ str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.



Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu.

Rok IV.

Nowy Sącz, 15 października 1937.

Nr 33.

Z nowym rokiem pracy

Nasz program

Stajemy u początku nowego etapu naszej rocznej pracy; stajemy z tą świadomością, że spełnialiśmy swe zadania w miarę sił i zdolności, z nadzieją, że nowy rok szkolny przyniesie większe rezultaty i że nasza praca będzie bardziej owocna niż w latach ubiegłych. Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że pismo nasze ma jeszcze braki i dlatego dążymy do ich usunięcia. Chcemy stale odzwierciedlać całe nasze życie, życie młodzieży sądeckiej wraz z wszystkimi zagadnieniami, które ją interesują: chcemy, by „Zew Gór“ był naprawdę zwierciadłem odbijającym wszelkie przejawy naszego życia. Z drugiej znów strony chcemy usunąć najpoważniejszy brak naszego pisma, który nam zarzucają inne pisma młodzieżowe: chcemy nadać mu zdecydowane oblicze ideowe i kierunek wychowawczy, w którym zdążać powinna cała jego praca. Tytuł naszego pisma mówi wprawdzie o jego kolorycie regionalnym, ale sam regionalizm nie wystarcza; musimy sięgnąć głębiej do spraw i zagadnień, które stanowią o wartości człowieka, o jego charakterze i kulturze. Bo zdajemy sobie sprawę, że poziom kulturalny młodzieży pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Sami ze sobą możemy być szczerzy. Przecież widzimy już w tak małej komórce społecznej, jaką jest klasa, cały obraz przyszłej Polski — z jej dawnymi, narodowymi, i nowymi wadami: widzimy sobkostwo, zarozumialstwo, nieszczerłość, materializm i brak ideowości, a nade wszystko wciskający się wszędzie dyletantyzm, powierzchowność, okropną płyciznę dusz. I prócz tego — panoszące się wszędzie duchowe chamstwo, grube, pierwotne obyczaje, brak ogłady... I tu właśnie pole naszej pracy. Chcemy dźwigać kulturę obyczajową młodzieży, a co za tym idzie, kulturę moralną i intelektualną. Przez artykuły dyskusyjne o przeróżnych zagadnieniach naszego życia, przez podchwytywanie tego życia „na gorącym uczynku“, przez samokrytykę będziemy się starali ten poziom podnieść na odpowiednią wyżynę. Oczywiście przy tym wszystkim na pierwszym miejscu musimy stawiać zawsze „służbę Bogu i Ojczyźnie“, więc też w tym duchu — religijnym i obywatelsko-państwowym musimy ujmować wszystkie aktualne zagadnienia. Dla podniesienia poziomu kultury literackiej Koleżanek i Kolegów otworzymy dział „Sylwety“, w którym będziemy dawali sylwetki poetów, powieściopisarzy, a także muzyków, malarzy, uczonych. Przez

artykuły o sztuce będziemy zapoznawać Czytelników z kulturalnym dorobkiem lat ostatnich w tej dziedzinie, a przez recenzje w dziale „Co czytać?” będziemy chcieli zachęcić Koleżanki i Kolegów do czytania zdrowych i wartościowych książek. Szczególną troską otoczmy nowelę i felieton, pragnąc dać Czytelnikom także i lekką a interesującą lekturę. Przez rozszerzenie działu regionalnego chcemy zapoznawać Czytelników z kulturą ludową nie tylko Podhala, ale i Sądeczyzny. Jeśli nam nie zbraknie humoru, to i uśmiech będziemy chcieli zamknąć w łamy naszego pisma. Wreszcie — nie chcemy obiecywać naprzód, ale mamy nadzieję pozyskać dla „Zewu Gór“ współpracę starszych, literacko wyrobionych, a nawet wybitnych piór...

Wierzmy, że razem z nami podejmiemy tę pracę cała sądecka młodzież szkół średnich i że razem przystąpimy do walki o realizację naszych szczytnych hasel: walki o podniesienie kultury sądeckiej młodzieży, o wychowanie Człowieka!

Zatem w imię Boże — do pracy!

REDAKCJA

H. EINHORN.

Równanie w dół

[Z cyklu: „Dysputujmy“.]

Na temat „Zewu Gór“ wiele prowadziłem rozmów różnego rodzaju z kolegami. Przeważało jednak zawsze i wszędzie zdanie, że „Zew Gór“ jest za bardzo oddalony od życia, że nie dba o sprawy młodzieżowe i t. d., i t. d.

— Cóż byś ty więc chciał widzieć w „Zewie Gór“? — zapytałem zdruzony jednego z biadających, ucznia VII klasy gimnazjalnej.

— Widzisz, w „Zewie Gór“ są same nudne kawałki!... O jakimś Orkanie czy innym Wie-

rzyńskim, jakieś wierszowane gładzenia na poetyckie tematy, jakieś „poezjo, trójblask me piersi oplata“! — a kogo to zajmuje? Pytam się, kogo to interesuje? Na tysiąc — dziesięć osób się znajdzie, którym się chce czytać jakieś banialuki wierszowane.

Ja bym w „Zewie Gór“ chciał widzieć jakieś wesołe historyjki, humor, opowiadania z przeżyć szkolnych, ale nie wierszem, ale nie poetycko, tylko tak, po prostu... żeby wszyscy zrozumieli...

R. CABAJ [kl. III b, gimn. 369].

Dziwna droga

NOWELA

Drogiemu Przyjacielowi
Jasiowi Dominikowi.

Szybko przebiegał wzrokiem zadrukowane kolumny gazety, szukając wierszy uwielbianego mistrza.

Znalazł, wglębił się w nie, stał się cząsteczką ich duszy i myśli...

Czytał...

Nie widział już papieru z czarnymi znaczkami liter...

Papier się w całun śnieżny przemienił, a litery na nim — w krople krwi, w ślady bosych nóg nędzarka, w łachmany, w nędzę...

Zatracił śnieg swój blask i biel — już nie puch to był i miękki całun — lecz krwawe pobojowisko...

Spląły strugi złotego światła na śnieg.

Zaiskrzyła się biała powłoka — zalśniła brylantami! Znikła gdzieś Nędza — skryła się w ciasnych norach — śnieg został nieskalany...

Zapomniał Zygmunt o świecie. Zbudziły go dopiero gorączkowe, natarczywe wołania kolegów: — Wstań!

Znikły wspaniałe obrazy — rozprysły się zniszczone brutalną ręką. Znikł śnieg ze swoją bielą i blaskiem — Zygmunt był znowu w klasie... Widział pochylone sylwety kolegów i groźną twarz profesora.

Wstał gwałtownie — siadł znowu po usłyszeniu nagany. Zapomniał o wspaniałych wierszach, znowu był częścią klasy, znowu był częścią tłumu.

Zadzwonił dzwonek.

Zerwali się wszyscy, pospiesznie pakowali książki — runęli do wyjścia.

Zygmunt zmieszał się z tłumem i razem z nim wypadł na ulicę. biegł szybko do domu, ze smutkiem patrząc na spadające liście...

Oto macie przed sobą zainteresowania olbrzymiej większości czytelników „Zewu Gór”; z tego wynika, że będziemy bliscy życia i młodzieży, jeżeli się zmienimy np. we „Wróble na Dachu”!

Oto przyszłość pisma!

Wracając do omawianej kwestii, mianowicie do kultury umysłowej dzisiejszej młodzieży, należy stwierdzić, chociażby na tym drobnym przykładzie, że stoi ona na bardzo niskim poziomie. Dzisiaj miejsce Słowackiego („stary nudziarz”) czy Mickiewicza („bajkopisarz”) zajmuje Marczyński („klawy pisarz”) albo Romański („co za fantazja!”). Miejsce czytania zabrał „football” czy siatkówka, miejsce interesowania się teatrem, pływanie czy łyżwiarstwo.

Jesteśmy świadkami potwornego równania w dół większej ilości młodzieży — rozpanosza się pływaczka i jednostronne pojmowanie życia.

Bo oczywiście — uprawianie sportów nie jest rzeczą złą, wprost przeciwnie („w zdrowym ciele — zdrowy duch!”), ale nie może to dziać się kosztem rozwoju duchowego, wewnętrznego.

Mówi się tyle dzisiaj o tym, że Polsce potrzeba zdrowych ludzi o twardych ramionach, na najcięższe próby zahartowanych.

Oczywiście, że państwo potrzebuje zdrowych obywateli, ale nie lalusiów, bezmyślnych robotów, którzy potrafią wykonywać różnego rodzaju, czynności fizyczne, nie potrafią jednak myśleć i co za tym idzie, o swoich czynach, stanowić.

Naszym ideałem powinien być nie tylko Owens czy jakiś inny kubek w korbek Korbkowa, ale również jakiś uczyony, profesor uniwersy-

tetu, który zarówno potrafi odkryć nową gwiazdę, jak i kopnąć cudownym rzutem piłkę do bramki.

Z tych też powodów słuszne pretensje ma do nas starsze społeczeństwo uważając nas za lekkoduchów i skończone płytoty.

Oczywiście, jest w tym trochę przesady (na tysiąc — dziesięciu się znajdzie, jak prawi mój kolega z dawnej VII klasy), ale faktem jest, że grozi nam dzisiaj upadek naszej kultury duchowej.

Jeżeli młodzież, która ma do wyboru „Krewniaków” Bałuckiego i Flipa i Flapa w najnowszej komedii, wybiera tych ostatnich, jeżeli mając wybór między wieczorem naukowymi a meczem „Sandecja — Strzelec” — idzie na ten ostatni — — to można się spodziewać, że z chwilą naszej pełnoletności nakład „Skarbow” z Fernando Poo” wynosić będzie dwieście tysięcy, natomiast „Krzyżowców” Szczuckiej pięćset egzemplarzy...

Kina będą sprowadzać burleski z Hollywood, a teatry ryczeć będą słowfoxami, „brednie” zaś poetyckie nie będą się w ogóle ukazywać, o ile nie będą tekstami do lekkich piosenek.

O, świetlana przyszłości!...

Uwagi kolegi Einhorna są jego osobistymi spostrzeżeniami i refleksjami; wszystkich prosimy o zabranie głosu na ten temat na łamach „Zewu Gór”; może nie wszyscy tak pesymistycznie patrzą na dzisiejszą młodzież... Czekamy...

RED.

Leciały liście z drzew — słały na chodnikach barwne, złoto-czerwone kobierce. Drzewa też wyglądały jak bukiety skąpiane w cudnych barwach — — chociaż przez złoto przebijały czarne szkielety konarów...

— Patrz, patrz! — usłyszał nagle głos kolegi: — „Demagog!”

Na wzorzystym tle drzew ukazała się jakaś postać. Zygmunt zmieszał się z tłumem kolegów, zastąpił drogę zbliżającemu się mężczyźnie.

Buchnęło przewisko:

— Demagog! Demagog!...

On szedł nieporuszony i jak głaz nieczuły...

— Demagog! Demagog! — wołała za nim zgraja. Nawet się nie oglądał.

— Wiecie? — zaproponował któryś — podstawmy mu nogę!...

— Może nie słyszał; krzyknę mu za uchem!...

Nie zrobił tego; bał się tej dumnej, wyniosłej postaci. Zygmunt też krzyczał i przezywał oddalającego się.

Ale ta duma i obojętność!

Wstydział się swego czynu.

Na krótko...

Grupki studentów znikwały w czarnych czełusciach bram kamienic. Zygmunt szedł jeszcze z kolegą, wreszcie i on go pożegnał — szedł sam.

Złoto-czerwone liście spadały z drzew i cicho mu się kładły pod nogi...

Zapukał ktoś znowu.

Wyszedł profesor i długo nie wracał... Zawrzało w klasie; wybuchły krzyki, hałas, gwar! Trzeszczały ławki pod stopami goniących. Cichutko wyszedł Zygmunt — uchylił drzwi — zobaczył Demagoga rozmawiającego z profesorem. Wrócił z triumfem do klasy...

Znów buchnęło przewisko, aż się mury za-trzęsły:

— Demagog!...

Istny szal ogarnął Zygmunta: biegał po klasie, krzyczał, wymyślał historie o demagogach, żeby tamten za drzwiami usłyszał.

HENRYK RÓGSKI.
[Z cyklu: Sylwety.]

MICHAŁ BAŁUCKI

W stulecie urodzin — 29 września 1937].

Równo rok temu pisałem na tym samym miejscu o Wojciechu Bogusławskim; dzisiaj chciałbym w kilku słowach zaznajomić Czytelników z drugą ważną postacią w życiu polskiego teatru, mianowicie z ojcem polskiej komedii mieszczańskiej, Michałem Bałuckim.

Mimo woli nasuwają się pewne podobieństwa i różnice pomiędzy nimi. Tak jeden, jak i drugi — zapoczątkowali w dziejach teatru polskiego nową epokę: obydwaj przyczynili się do usunięcia ze sceny zagranicznych, często mało-wartościowych sztuk. Jedna między nimi zasadnicza różnica: Bogusławskiego okolonono dzisiaj nimbem zasługi, pokryto szlachetną patyną klasycyzmu, wystawienie „Krakowiaków i górali“ w przeróbce Nowakowskiego i z piosenkami o pani Simpson były ewenementem; wszyscy uważali za szczyt nietaktu nie przyjść na „galowe“ przedstawienie. Śmiało się ze starych i nowych kawałów, oklaskiwano dźwięczne głosiki akto-

rek... a tymczasem zniknęły komedie Bałuckiego ze scen stołecznych, autora ich uważa się za przestarzałego, powiada się, że spełnił już swoją rolę przecinka między Fredrą a Zapolską i Przybyszewskim. Chciałbym wykazać, że tak nie jest.

Bałucki, urodzony 29 września 1837 roku, za miejsce swojej działalności obrał Kraków. I przez całe swe życie jest pieśniarzem wad i bolączek tego miasta.

Tu wydaje pierwszy swój, przychylnie przez społeczeństwo przyjęty zbiorek wierszy, bez większego zresztą znaczenia i wartości... Ot, tomik, jakich wiele wówczas było na rynku księgarskim, oparty trochę na Mickiewiczu, trochę zaś na Asnyku.

I oto zaczyna się tragedia poety, który czuje swoją niemość twórczą, artysty, którego umysł kłębi się od wspaniałych myśli, przenośni i metafor, brak mu jednak zdolności powiązania tego rymem: wszystko przelane na papier traci na kolorach, staje się bez-



wyk. J. Jawczak IV a 369.

Usłyszał...

Trwał jeszcze hałas, ale ucichły przezwiska; znudziły się. Zygmunt usiadł zmęczony. Stała mu przed oczyma dumna, wyniosła postać Demagoga. Poczul jakiś dziwny niesmak i złość na samego siebie.

Z bijącym sercem szedł Zygmunt ulicą. Dowiedział się od kolegi, że go K. szuka, że go chce poznać!... K. — jego mistrz uwielbiany!... Ileż wzruszeń serdecznych, wspomnień i wzlotów, porywów górnych — przeżył nad jego wierszami!

Mistrz chce go poznać...

Biegł, ile sił w nogach. Serce biło mu młotem, drżał cały ze wzruszenia. Pozna mistrza!...

Spotkał... Demagoga!.. Miał ogromną ochotę krzyknąć mu nad uchem przezwisko. Ale sobie przypomniał twarz pełną powagi, dumy nieugiętej, pogardy...

Zaczepił go Demagog.

— Jestem K. — rzekł — miło mi będzie kolegę poznać...

Dwoje jasnych, niebieskich oczu spoczęło na Zygmuncie. Oblał się ciemnym rumieńcem. Pod tym spojrzeniem jasnym i silnym tracił pewność siebie... Stał jak pod pręgierzem.

— A więc ten jego mistrz uwielbiany — to Demagog!... Gdybyż o tym wiedział!...

Mistrz wziął go pod rękę. Szli razem. Przechodzili ulicą wśród grup studentów. Gonilo za nimi przezwisko. Zygmunt uczył nagle dziwny wstręt do dawnych kolegów. Z wyżyny, na którą wstąpił — widział ich jako tłum, bezmyślny tłum...

Szli razem popod złoło-czerwonawe kasztany. Liście spadały z drzew — cicho im się kładły pod nogi. Oni szli po tym kobiercu pierwi — w nieskończoność...
(Koniec)

barwne i bezkształtne. Tragedia człowieka, który pragnie poważniej, głębiej patrzeć na świat, ale który widzi również, że jeżeli wybierze tę drogę namysłu i rozumu, borykać się będzie musiał z niezrozumieniem publiczności, z brakiem pieniędzy... I wtedy uśmiecha mu się droga druga, różami usłana, wolna, szeroka, przez nikogo nie zajęta — komedia.

Przez kilka lat zмага się ze sobą, czuje się jak antyczny Herakles na rozstajnych drogach, przerzuca swą twórczość na pisanie powieści, bez większej zresztą wartości — wreszcie stosunki materialne, pesymizm stąd zrodzony — co za paradoks! — i pewien przebłysk tego, że i pisząc komedie można budująco oddziaływać na ludzi — skłania go do pisania lekkich fars.

I osiągnięcia Bałuckiego na tym polu są niezaprzeczalnie wielkie; różnie można bowiem patrzeć na wyniki jego pracy pisarskiej w dziedzinie powieści — [choć „Pańskie dziady“, „Biały Murzyn“ czy „Pan burmistrz z Pipidówki“ należą do utworów udanych] — nikt jednak nie zaprzeczy doniosłej roli, jaką komedie jego odegrały w życiu kulturalnym Galicji i całej Polski.

W utworach tych nie porusza Bałucki jakichś ważnych zagadnień, nie zastanawia nas głębią myśli; odsierwując tylko pewne zło strony życia czy to społecznego, czy domowego mieszczaństwa, piętnuje je w sposób rzadko surowy, zwykle przysłonięty obsłonkami dowcipu i satyry. Zasadniczą cechą jego twórczości to pełne prawdy życiowej postacie. U niego nie ma nigdzie scen naciąganych, nierealnych. Wszystko aż kipi życiem, pełne jest pogody i wesela. Nie ma zawitych kompozycji, akcja jest prosta, zwykła, ot, jak się to dzieje w życiu. Język zaś, jakim rozmawiają jego bohaterzy, jest zwyczajnym językiem, jakiego używają mieszkańcy podwawelskiego grodu, językiem takim, ale jednak wypolerowanym i wyczelowanym do ostatka.

Komedii pisał wiele. Większość ich na skutek pośpiechu wykańczania jest już dzisiaj nieaktualną, kilka jednak komedii jest i zostanie na zawsze żelaznym repertuarem każdego polskiego teatru.

Dramatyczna jego twórczość da się podzielić na trzy główne działy: na komedie o zabarwieniu satyrycznym, politycznym i na obrazki obyczajowe. Najwięcej jednak pisał tych właśnie obrazków, scen z domowego życia, podchwyczonego na gorąco. I z tego też powodu nie tak prędko znikną ze scen polskich. Człowiek bowiem nie bardzo się zmienia. Te same uczucia szamotały człowiekiem z epoki kamiennej, te same dzisiaj. Może nasz pradziad nie umiał ich nazwać, określić, za mało był na to subtelny, ale to samo i tak samo czuł, jak my.

I twierdzą, że „Grube ryby“, „Dom otwarty“ czy „Krewniacy“ nic nie stracili ze swej aktualności. Bo czy i dzisiaj plagą szczęścia rodzinnego nie są z jednej strony przyjaciele, a zwłaszcza przyjaciółki, którzy oplątują misternymi sieciami intryg dom, a z drugiej strony krewniacy, którzy dopóki ktoś jest niezamożny, to go nie znają, z chwilą dojścia jego do jakiegoś takiego dorobku obsiadają go jak kruki, wyzyskują, ile się da, przypominają sobie o często nieistotnym pokrewieństwie i żyją ich kosztem.

I cóż tu nieaktualnego?

Jedynie zamiast kadryla z figurami czy walca pan Fikalski prowadzić będzie tango czy walc angielski, a stary wujaszek zamiast o wojnie japońsko-rosyjskiej mówić będzie o zatargu japońsko-chińskim.

I dziwne: znajdują się ludzie, którzy uszlachetniają „Krakowiaków i górali“ aktualnymi wstawkami, nie ma jednak takich, co by stare walce zamienili na nowe i „uaktualizowali“ Bałuckiego.

A życie Bałuckiego nie było komedią. Kiedy tworzy swoje pozytywistyczne utwory, na widowie wchodzi nowi ludzie, o nowych poglądach, nowych programach. Nastają dni olbrzymiej reformy, zwłaszcza teatru. Ster tu obejmują Ibsen, Hauptmann, Przybyszewski. Miejsce rozumu zajmuje uczucie. — Bałucki nie daje jednak za wygraną. Nikłymi ścianami mieszkania odgranicza się od „nowinek“ literackich i usiłuje dalej bawić publiczność. Patrząc historycznie należy przyznać, że stanął na tonącym okręcie, że wysiłek jego z góry skazany był na zagładę. Nowi mieli bowiem rację. Ale patrząc oczyma Bałuckiego przyznamy, że nie mógł on inaczej postąpić i musiał do końca wytrwać jak kapitan wspomnianego okrętu. Co jest rzeczą gorszą — to to, że się starzeje i traci talent: zaczyna się powtarzać, naciąga sceny, słowem — koniec. A publika, która niedawno miała manię płytkiego śmiania się — obecnie zapragnęła myśli głębokiej, dramatycznych wstrząsów. Przed dwoma jeszcze laty napisano komedijkę o usamodzielnieniu kobiet — dziś Ibsen pisze „Norę“, potężną tragedię. Zresztą nie publiczność go odrzuciła, publiczność, która dalej się śmiała na przedstawieniach jego sztuk, lecz krzywdzące, zjadliwe sądy krytyków...

A Bałucki po długich wewnętrznych szarpalinach, kiedy w gazetach odmawiają mu talentu, kiedy teatr nie chce wystawić jego najnowszej komedii, kiedy patrzą na niego jak na przedwiecznego dziwoląga — wystrzałem z rewolweru kładzie kres swojemu życiu 17 października 1901 r.

[Dokończenie na str. 8]



ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI.

Liryka

*Jest we mnie dziwny jakiś upór,
Co nie pozwala zbaczać z dróg
I potarganą płachtę myśli
Łata z pomocą tęczy smug —
Co każe włóczyć się bez końca
Gdzieś po podniebnych zwałach chmur,
Co pędzi mnie, poezji gońca,
W drgający ludzkich nieszczęść bór.*

*Jest we mnie jakaś wściekła siła,
Co nie pozwala w boju paść! —
Jest we mnie pasja, co zabija
Całe me czucie, duszy jaśń —
Jest bicz udręczeń, co mnie smaga
Ludzką słabością, nędzy tzą,
Jest moc, co wciąż się ze mną wzmaga
I serce tłoczy myśli krą.*

*Są we mnie całe zwały myśli,
Co w głowę walą młotem czuć,
Coś śmieje czasem się srebrzyście,
Lub każe w ustach klątwę żuć!
Są dnie, że śmiałybym się szaleńczo,
Goniłbym, pędził, szalał, żył...
Są chwile, że tkam potępieńczo —
Że głową w mur bym skalny bił!*

Dokończenie artykułu „Bałucki“ ze strony 7.

Dziś, kiedy publiczność wróciła znów do dawnej płyty, kiedy na scenach ukazują się potworne kicze, które uznaje się za arcydzieła — komedie Bałuckiego stają się w lekkim repertuarze utworami o szalenie głębokiej myśli.

Bałucki wytrzymał próbę czasu: potrafił nas i uczyć, i bawić — dzisiaj, jak i dawniej, dzięki trwałym walorom literackim swych komedii. A może nawet jest za głęboki na dzisiejsze czasy, za poważny? A może niezrozumiały?...

PŁOMIEŃ.

U stóp moich pieśń skoniała.

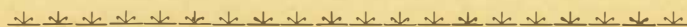
U stóp moich pieśń skoniała,
Skoniała u stóp...
Migotliwa zorza biała
Operliła grób —
I na cytrze gęźbiąc złotej
Dysonansów waśń,
Przecudownej śle roboty
Zmartwychwstała baśń...

Przecudowną śle tkaninę,
Cichy tonów wiew —
Baśń rytmiczną śmiechy głużą:
Nowy, dziki śpiew...
Pękły struny, pękły sine
Z rykiem zdartych ran,
Przeszyły mi na wskrós duszę —
Puściłem się w tan...

Puściłem się w tan szalony
Wśród tańczących strun,
Wypuściłem skrzypkę z ręki —
Upadła na bruk.
Z ócz mi wypadł zapalony
Odblask dawnych łun —
Zagrałem pieśń własnej męki,
Klaśnął w ręce Bóg...

Grałem pieśń na sercu moim,
Mojej duszy gryf
Drżał i dudnił pod palcami
Flażoletem drwin.
Dźwięki ścięły mi się krami,
Zaskowyczał zryw —
Z jękiem pękły wszystkie stroje,
Z nowym jękiem win...

To pieśń moja: zrywać struny,
Na swym sercu grać,
Mieszać z krwią serdeczną tony,
Mieniać ból na dźwięk —
W minorowe grzmieć pioruny,
Pierś akordów rwać,
Burzyć czarne nieboskłony,
Z chmur dobywać jęk...



HENRYK EINHORN.

Z POEMATU „KWIAT PAPROCI”

Myśl piąta

(Chopin, Walec 10, op. 69 nr. 2, H-mol)

I.

Gdy grasz mi walca Szopena, otwiera się przede mną jakiś świat inny, świat baśni i czarów, świat pełen ekstaz i ulud. Znikają mi ludzie, ich twarze otacza zasłona srebrnej mgły i widzę tylko dźwięki, które jak spłoszone ptaszyny wleciały z gniazda nut i unoszą się na widnokręgu mej duszy.

Gibkie twe palce gonią melodie, która jakby uciec się starała pogoni, spieszą się, mkną jak szalone po czarno-białej drodze klawiatury, byle nadażyć nakazom myśli, byle iść w parze z geniuszem... A tony, co spod twoich rąk wyszły, dziewczyno, jak perły dzwonią srebrzyste, drżą w jasnym powietrzu jak słońca promienie, lśnią jak odłamy kryształu. I widzę te tony, dźwięki mieni mi się tęczą barw, iskrzą się opalem, rumienią makiem krwi, błękitnią, gdyby rzeka rozlana powolnym maestoso muzyki.

II.

Gdy grasz mi walca Szopena, co perli się barwną dźwięków koloraturą, powstaje mi z nich droga, jasna, wysadzana szklivem złota droga, na skraju której wykwitają dumne, czerwone róże i ciche, lekliwe lilie. Wiatr wieje pąkami kwiatów, świat cały drży pod technieniem-dotknięciem twych palców, budzących z omdlenia spoczywające w starych pieczarach tony. A one, przywabione piosenką, lecą, przeźroczyłem skrzydłem trącają struny pianina, tańczą, płasają w takt walca.

A po tej drodze, słanej różami i lilią, idziemy: ty i ja — w złotej aureoli słońca, idziemy szczęśliwi. Gdzieś daleko uleciały moje marzenia, uleciały nieosiągalne pragnienia, odbiegły hen, w przestrzeń głosy, co śmiechem szaleńczym budziły z uspienia Nieszczęście i Walkę — wszystko to uleciało, pozostał Spokój i szczęście, zem jest przy tobie, że nie jestem sam na drodze upojen.

III.

Gdy grasz mi walca Szopena, widzę salę sprzed wieków. Ogromną, wspaniałą, lustrzaną salę. Przy ścianach — w tiulach, koronkach, na krzesłach baroku — złotowłose damy. W dłoniach wachlarze — oczy im błyszcza, serca palają, usta szepeją: jak pięknie...

Oczy wszystkich zwrócone w kąt sali, gdzie przy starym klawikordzie Mocarz siedzi łkających dźwięków — Szopen. Wzniósł ręce — cisza zaległa komnatę — dotknął nimi klawiatury — zadrżały klawisze natchnieniem drgających palców, oddźwiękły struny rozedrganym życiem.

Rozśmiała się komnata skoczną melodią, zabiły serca, splonęły lica rumieńcem. A Szopen grał walca, grał z okiem utkwionym w dal. Oczy jego szeptały słów tyle dziewczynie, tyle zaklinań, tyle przyrzeczeń, że wstała rozśmiana, pełna szczęścia, radości pełna — a za nią wszyscy, damy i panowie — i tańczyć poczęli srebrno-purpurowego walca.

IV

A Szopen gra... Alabastrowa dłoń wydzwania opile szczęściem triolety migają mu twarze, postacie, chwiejają się kibicie — on goni rozmarzoną żrenicą za ukochaną...

Znalazł ją... Tańczyła z innym; na czystej jej twarzy perliły się cisza i upojenie.

Żałowało serce Szopena. Coś jęknęło w melodii — rozsypały się perły tonów po szklistej posadzce. On jest tu jeden, sam jeden, samotny; wokół spleceni czarem, złaczeni uściskiem jego muzyki.

Zawinął pasażem tańczące kolisko, skłonił się smętnym akordem, żałował trillerem, zakończył.

Wokół zrobiło się pusto. Poeta spojrział na drżące jeszcze pieśnią jego duszy klawisze — dźwięki rozplywać się jeły, niknąć w błękitnej przestrzeni.

To uleciało szczęście...

WŁADYSŁAWA SZKARADKÓWNA.

Jesienna melancholia

*O melancholio liści opadych,
O melancholio pustych rżysk...
Na oczach kwiatów z żalu pobladych
Gaśnie ostatni lata błysk.*

*Po ziemniaczyskach jesień się bąk a,
Do ust spłowiaty tuli wrzos...
Sny letnie stargał jak sieć pająka
Na miedzach życia siedzący los.*

*Mgły na ugorach... łka śpiew pastuszy...
Po ścierniach płynie ognisk śwąd...
Żal jakiś żałował w głębi mej duszy,
Nie wiedzieć kiedy powstał — skąd?...*



Wyk. Wł Machel, IV a 369.

H. BARBACKA

Z zagadnień

Regionalizm a my

*Starodawne casy, kany sie podziały?
Hej, z wodom popłynęły, z śniegiem potajały...*

Tak brzmią słowa góralskiej śpiewki. Gdy ich słuchamy, przychodzi nam na myśl, ile one mieszczą w sobie prawdy... Budzi się w nas smutek, żal za czymś, co minęło i nie wróci... Starodawne czasy!... Hej... Zmieniło się życie naszej wsi od tych dawnych lat, niby się poprawiło... Ale przecie rada by dusza zatrzymać niejedno z tego dawnego życia, niby gorszego, z tego dorobku kulturalnego... Zostały tylko śpiewki, legendy, a i te giną powoli. Miasta szeregają kulturę — to prawda; ale nie zapomnijmy, że nie tylko to, co przyszło z czasem z obcych, dalekich stron, z miast, jest jedyną kulturą, że na tym ma się wzorować nasza wieś. Nie! Wieś ta posiada własną, ciekawą kulturę, w niektórych dziedzinach [np. w zdobnicztwie] o wiele bogatszą od kultury miasta!

I my, młodzież szkolna, stykamy się niekiedy z życiem naszego ludu, i my możemy czasem wyrzucić na wieś choćby najmniejszy wpływ. Wielu z nas uważa się za gorących miłośników Podhala czy innych regionów naszej Ojczyzny. Podobają nam się barwne stroje, wesołe czy tęskne piosenki, pełne temperamentu tańce, ale nie umiemy należycie pokierować naszymi zamiłowaniem. Nie wystarczy wystroić się w piękny regionalny strój i spacerując w nim opowiadać „gwarą”, jak to „za zyką rosna żyby”... Pewno, nie nasza wina, powie niejeden, że nie miał okazji dobrze poznać naszej gwary, pieśni czy legend.

„Na gorącym uczynku” chwycić będziemy w myśl zapowiedzi naszego programu wszelkie ujemne przejawy naszego życia i publikować je, piętnować na naszych łamach. Niechaj zdrowa opinia publiczna Koleżanek i Kolegów ocenia je, potępia i — tępi... Niechaj pod pręgierz tej opinii dostaje się wszystko, co głupie, złe i szkodliwe, co chamskie i niemoralne. A do współpracy w tej dziedzinie wzywamy wszystkich Kolegów i Koleżanki. Każdy może dorzucić tu swoje spestrzeżenia, które chętnie opublikujemy dla wspólnego dobra!

RED.

Nagminną wadą naszą jest przekora w stosunku do przestrzegania norm ograniczających naszą szkolną wegetację. Oto niedawno ukazał się „kodeks karny” II gimn., czyli „Regulamin zachowania się uczniów”. Nowa kara boska dla uczniów! Nowa plaga egipska! Całe szczęście w nieszczęściu, że i na tę plagę jest rada... Bo weźmy na przykład przedostatni film szkolny w Soko-

TADEUSZ DRZYMUCHOWSKI
[4 a, gimn. 368]

Dziwna przygoda

NOWELA

Roman był zapalonym czytelnikiem powieści sensacyjnych i kryminalnych. Sherlock Holmes, Arsene Lupin wyrosli w wyobraźni jego do roli ideału bohaterów. W wybujałej fantazji widział się nieraz genialnym detektywem, a czasem dla odmiany — wyrafinowanym opryszkiem, kpiącym sobie ze wszystkich prześladowców.

— Wiesz — mówił na przykład do kolegi i przyjaciela swego, Tadka, przewracając groźnie oczyma i mierzając w niego palcem niby pistoletem — on tędy, ja tamtędy, on zaciera ślady, ja mu depcę po piętach; i gdy się najmniej spodziewa, ja cap go za kark, pistolet wparłszy w krzyże — i jazda do ula!

— Ee, braciszku — śmiał się Tadek — fantazji ci nie brak, ale w głowie nie tego...

— Hę! — oburzył się Romek — i ścisząc głos rzekł chytrze:

— Byłeś nad Dunajcem i jadłeś bułkę z powidłem...

— Po czymże to poznajesz, jasnowidzu?

— Masz na lewym trzewiku ślady piasku, na klapie bluzy okruszyny bułki, a na wardze plamkę z powidła...

Stach wzruszył ramionami.

Nadeszły wakacje. Romek wybrał się na wycieczkę w góry, obiecując sobie doznać wielu emocji. W drugim dniu wycieczki pod wieczór niebo zasnuło się ciężkimi chmurami. Romek zaniepokojony oglądał się za schronieniem. Znalazł je w pustym szałasie pasterskim. Było w nim mnóstwo liści, które pasterze nagromadzili na ściółkę dla bydła. Romek rzucił się na górę liści, utonął w nich tak, że go prawie widać nie było, i wkrótce monotonny szum deszczu ukołysał go

regionalizmu

Lecz właśnie teraz powinniśmy się starać, by poznać dobrze naszą prastarą kulturę ludową, kulturę naszej wsi, a wtedy będziemy ją mogli dalej szerzyć i rozpowszechniać. Zapewne tak nie jest, jak można było pomyśleć przeglądając zeszłoroczne numery naszego „Zewu Gór”.

Ale czemu przez cały rok nie nadsyłano prawie zupełnie artykułów o treści regionalnej? Czym to tłumaczyć? — Przecież nie brakiem zainteresowania się tą dziedziną. Ankieta nasza, urządzona między czytelnikami, wskazywała coś wprost przeciwnego.

Wszyscy chcieliby zapewne poznać nasze ludowe podania, obrzędy, naszą muzykę, śpiew. Czytając i pisząc, będziemy coraz lepiej poznawali to, co szerzyć i propagować zamierzamy. Nasze zadanie pod tym względem powinno być dwojakie. Nie wystarczy tylko przed jakąś ufającą w nasze egzotyczne pochodzenie publicznością zawołać: „Heja — hip!” i potaćnić w świetle reflektorów... Nie zgodzę się jednak nigdy z tymi, którzy uważają za jakąś komedię, gdy młodzież szkolna i harcerska, czy w ogóle ktoś z innego środowiska niż wieś ubierze się w strój regionalny i bierze udział w jakimś takim widowisku czy imprezie. Nie zdają sobie najwidoczniej sprawy z tego ci malkontenci, że i my możemy się przyczynić do szerzenia regionalizmu. Mniej nawet ważnym jest to, że zapoznajemy z naszymi strojami, tańcami i śpiewem inne, nie znające tego wszystkiego części kraju. Lecz pobudza to wieś do rywalizacji na tym polu i to jest o wiele ważniejsze. Widzą ludzie wiejscy, że inni zbierają pochwały za ich wiejskie stroje, tańce czy pieśni, że to się wszystkim podoba

Dokończenie na str. 14.

Na gorącym uczynku

le... Gdyby wszyscy ci, którzy przekroczyli § 24, określający zachowanie się w lokalach publicznych, byli pociągnięci do odpowiedzialności — to czystka na terenie gimnazjów nowosądeckich byłaby nieunikniona. Ale zarzut ten dotyczy nie tylko kolegów z II gimn. a inne zakłady przecie paragrafu 24 nie mają.

Samorzady szkolne przechodzą nad tą sprawą do porządku dziennego nie troszcząc się, czy młodzież, postępując konsekwentnie nadal w ten sposób, nie zdemoluje na najbliższym przedstawieniu sali i aparatu... [j]

Lekcja tańców w auli gimn. żeńskiego. Przerwa. Połowa korytarza, odgradzona ławkami, tonie w mroku. Ale rozświetlają ją błędne ogniki czy może spóźnione robaczki świętojańskie?... Tak zapewne myślał jeden z p. profesorów, który właśnie wyszedł z przyległej sali po jakimś szkolnym zebraniu. Podszedł bliżej, zadziwiony niezwykłością zjawiska... Lecz co to? Błędne ogniki znikają... za plecami i w dłoniach jakichś ciemnych postaci, które poznawszy profesora ruszają brawurowym biegiem i znikają za zakrętem korytarza. Biedni palacze!... Zniknął gdzieś ich tupet i odwaga... [p]

Wracamy z apelu 1 P. S. P. Koledzy, podniesieni na duchu, w uroczystym nastroju rozglądają się po Jagiellonce: tłumy ludzi, panowie, panie, panienki — profesora żadnego nie widać... Więc dalejże zaczepiać „mniejszości narodowe” — i to nawet poważne, starsze kobiety... Sypią się aluzje złośliwe, zaczepki... — „Wstyd panowie studentci!” — powiada jedna i druga. — „Panowie jesteście z gimnazjum, wykształceni, kulturalni ludzie... Ale „narodowo” uświadomieni „panowie” nie reagują na te uwagi... Może zareagują, gdy im tu powtórzmy: „Wstyd!”... [k]

do snu. W nocy obudził go jakiś ruch. Przez otwarte drzwi szalasu przepychało się z trudem dwu mężczyzn. Uginali się oni pod ciężarem jakiegoś wielkiego przedmiotu, który z westchnieniem ulgi rzucili niedaleko Romka.

— Uf — powiedział jeden — krzyżów nie czuję, dalej już byłbym nie zaszedł.

— Trup zawsze taki ciężki do niesienia — mruknął drugi.

W Romku zamarła dusza.

Nagle rozbłysł płomyczek zapalanej świeczki. Jeden z mężczyzn przyklepił ją ostrożnie do wystającej belki. Obydwaj rozsiedli się wygodnie na liściach.

— Umyj sobie twarz z posoki, wieje od ciebie mordem; co prawda i ja mam ręce pokrwawione — powiedział pierwszy. Wyszli obaj i umyli się w wodzie ściekającej strugami z dachu. Po powrocie usiedli obok siebie i z widoczną przyjemnością zapalili fajki.

— Ale bestia twarde miał życie — mówił drugi.

— A i wściekłości też mu nie brakło. Wierz mi, że i na mnie siódme poty ze strachu były. Niejednego trupa mam na sumieniu, ale ta gadzina przed ostatnim tchem mało mi bebeczów z brzucha nie wypruła. Nawet strzelby nie miałem czasu już nabić i gdyby nie to, że wpakowałem mu mój nóż między żebra, nie on, ale ja bym leżał teraz w tej budzie. Spodziewam się bowiem, że byś mnie na pastwę lisów i wron w lesie nie zostawił?...

Na to pierwszy:

— Nie ma co gadać, dobrześ się spisał, miał on i u mnie śmierć zapisaną; wpadł w twoje ręce zresztą. Zresztą wszystko jedno. Ale najbardziej mnie to cieszy, że oszczędziliśmy trudu panu Dąbrowie, bo i on zasadał się na niego od miesiąca.

Pierwszy zaśmiał się cynicznie:

— Nie bardzo będzie on nam wdzięczny za

„TYDZIEŃ GÓR“ W WIŚLE



Wyk. Z. Nodzyński, liceum hum.

Zawrat we mgle

W pięknej okolicy Beskidu Śląskiego u źródeł królowej polskich rzek we Wiśle odbył się tegoroczny „Tydzień Gór“ od 15 VIII do 22 VIII. Od Czeremosza aż po Cieszyn przewijał się barwny korowód grup regionalnych z swymi programami. Dwadzieścia tysięcy miłośników i entuzja-

stów gór podziwiała tę wspaniałą imprezę przez cały tydzień. Wisła przybrała wygląd miły i radosny. Codzień odbywały się tańce, pokazy, inscenizacje i obrzędy ludowe. Najliczniej w swych barwnych i pięknych strojach reprezentowane były grupy śląskie.

tę przysługę; podobno zakładał się, że on zaka-trupi tego drania. Ale pal go sześć! On w swoim życiu już dość namordował...

Po chwili ciszy wyjęli z torby zawiniątka i zabrali się do jedzenia.

Roman przerażony i obłany zimnym potem nie śmiał drgnąć, by nie zdradzić swej obecności. Zapomniał zupełnie o straszaku w kieszeni, który miał być postrachem bandytów; znikła gdzieś cała jego bohaterstwa odwaga, drżał jak liść osiki. Wywiały mu gdzieś z głowy wszelkie niezawodne, jak mu się zdawało, fortele, którymi w swojej nadmiernie wybujałej a niezdrowej wyobraźni ujarzmił straszliwych bandytów; teraz modlił się tylko i polecał duszę Bogu.

Tymczasem świeczka dawno się dopaliła, a zbójnicy chrapali w najlepsze. Roman leżał zdrętwiały, w głowie czuł straszliwą pustkę; bezpośrednia bliskość trupa przejmowała go odrazą i przerażeniem. Siły zaczęły go opuszczać i wreszcie zapadł w jakiś półsen, w którym niesamowite obrazy przesuwaly się w jego rozgorączkowanym mózgu. Wyrywał się z rąk krwawych zbi-

rów, którzy nie życzyli sobie mieć w nim świadka swojego mord. Nie wiedział, jak długo przeleżał w oczekiwaniu straszego końca...

Przez otwarte drzwi szalasu zaczął się wdzierać brzask. Wnętrze szopy rozjaśniało się pomalą. Jakiś ruch przywołał Romka do przytomności. Jeden z mężczyzn podniósł się, przetarł oczy i zbudził drugiego mówiąc:

— Wynieśmy to ścierwo na pole, bo mu tu w tej pierzynie za ciepło. Wspólnymi siłami powlekli ofiarę ku drzwiom. I oto — — przerażonemu oku Romka ukazało się potężne cielsko zabitego... dzika. Zemdlął...

Po powrocie do domu był przez dłuższy czas bardzo zamyślony. Nie czytał wcale książek; a kiedy mu raz kolega podsunął książkę z sensacyjnym tytułem, zatrząsł się z obrzydzenia. Po pewnym czasie rzucił się z zawziętością na książki Prusa.

Gdy raz zapytałem go, co wpłynęło na zmianę jego upodobań w wyborze lektury, opowiedział mi pod sekretem swoją przygodę.

Popelnioną niedyskrecję niech mi wybaczy.

Oprócz tego w ramach „Tygodnia Gór“ były także zorganizowane wystawy ilustrujące dziedziny życia gospodarczego, przemysłowego i kulturalnego ziem górskich.

Na „Tydzień Gór“ przybył prywatnie p. Prezydent Rzeczypospolitej oraz p. minister rolnictwa Poniatowski. Cała impreza wypadła bardzo efektownie i wywarła na każdego niezapomniane wrażenia.

Obserwując poszczególne grupy regionalne, ich pokazy, obrzędy, można było stwierdzić, że w nich mieszcza się olbrzymie skarby kultury ludowej. Co roku widać postęp i co roku o krok posuwamy się naprzód. Nie na darmo pracuje „Związek Ziem Górskich“! Z radością trzeba przyjąć fakt, że kultura ziem górskich wskrzesza się i odradza przy wspólnym wysiłku.

Omawiając „tydzień gór“ nie podobna pominąć grupy sądeckiej, która wyjechała pod kierownictwem p. dyr. M. Szurmiaka. Licząca ponad 50 osób [przeważnie młodzieży], reprezentowała zarówno region podegrodzki, jak i łącki, a reprezentowała godnie. Grupa podegrodzka odtworzyła w Wiśle obrzęd chrzcin z okolic Podegrodzia, a grupa łącka pod kier. p. Marii Chwalibożanki „kołędników z turoniem“ z oryginalnymi śpiewkami łąckimi.

Wspaniałe, barwne, a bogate stroje budziły zachwyt wszystkich i wyróżniały się korzystnie wśród innych pięknych strojów ludowych. Nic też dziwnego, że jedna z nagród przypadła także grupie sądeckiej.

STANISŁAW TURLEJ
[VIII b, 369].

FRED PENNAR
abs. gimn.

Na szczycie Sokolicy

[Wspomnienia z wycieczki w Pieniny].

Już się do lotu właśnie zerwać miała,
Już trasę tropi jej bystra źrenica —
Wtem — zapadł wyrok: nagle skamieniała...
To — Sokolica!

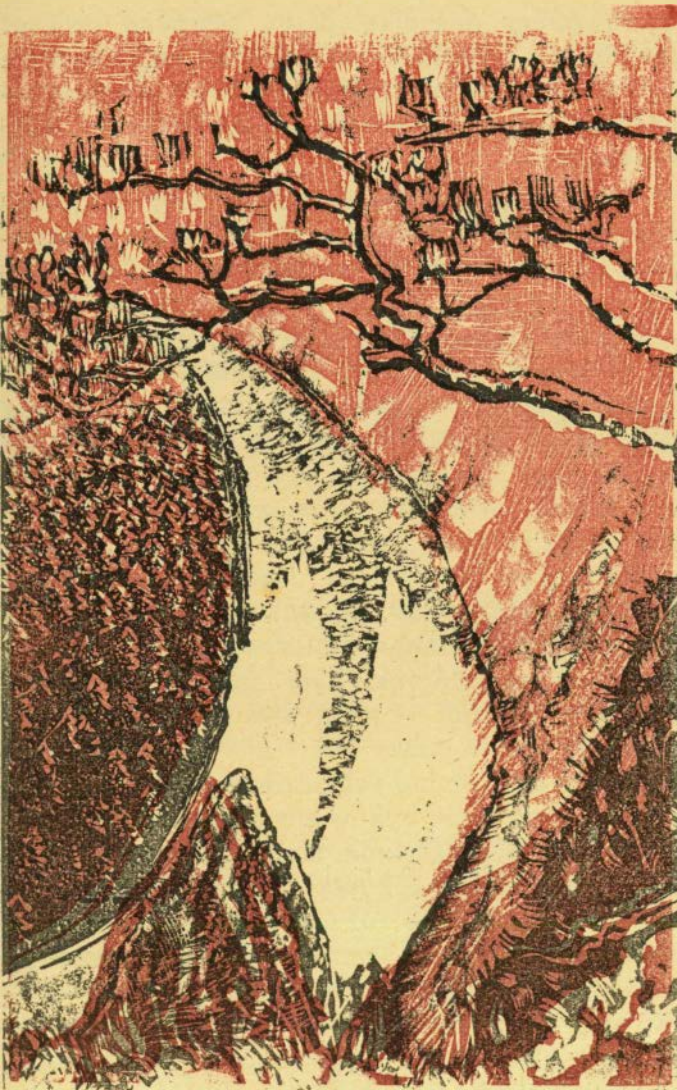
Pierś jej odarła straszliwa wichura,
Głowę zakryła kamienna przyłbica;
Wszystkich przeraża jej dzika natura,
Wszystkich zachwyca...

Dumnie spogląda na swe Trzy Korony,
Na ich wyniosłe i smukłe wieżycy,
Które strzelają hen, pod nieboskłony —
To jej siostrzyce!

Z trzech stron jej strzegą Dunajca zakręty,
Który pieśń smętną w nurtach swych wygrywa
I jak rzucony w przepaść duch zaklęty —
Stopy jej zmywa...

Nie wzbraniaj stąpać po swojej przyłbicy
Garście turystów, groźna Sokolico!
My ożywiamy twój byt i ustelnicy,
Pienin stolico!...

Trwaj, Sokolico, na naszych rubieżach,
Na tej odwiecznej Podhala ziemicy;
Strzeż tych, co serce polskie w nich uderza!
Strzeż nam granicy!!!



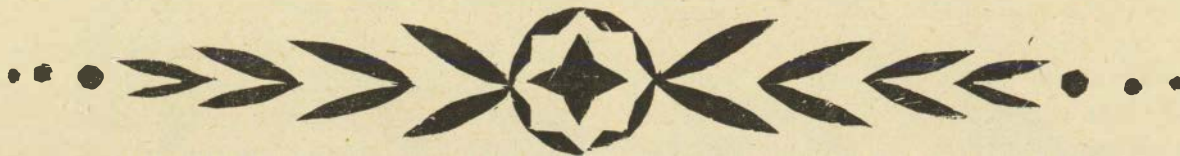
Wyk. J. Gerhart 369

Widok ze Sokolicy

Dokończenie art. „Regionalizm a my” ze str. 11.

— i wtedy starają się sami o to, by nie musiało pokazywać przebranych górali, lecz by oni sami mogli zająć ich miejsce. W ten sposób możemy wsi pokazać, jak cenną jest ich kultura. Oni może nie zawsze zdają sobie z tego sprawę, trzeba im umieć pokazać, by jasno widzieli, co sami posiadają i z czego nieraz mogą być tak bardo dumni.

Oczywiście nie możemy się zacieśniać do Skalnego Podbala. Musimy uświadomić i sobie, i całej Polsce, że ziemia, na której mieszkamy, Sądecyzna, jest jedną z najciekawszych ziem Polski i pod względem krajobrazu, przyrody, i pod względem pięknej, bogatej, a oryginalnej kultury ludowej! Tę kulturę musimy poznać i pokochać przede wszystkim!...



J. KŁOSOWSKI.

Podkład tragedii hiszpańskiej

Na marginesie książki p. t. „Czerwona Hiszpania” Pruszyńskiego.

Jesteśmy w tej chwili świadkami tragedii narodu, który przez długie lata znajdował się za kordonami europejskimi, który zaśniebiały w konserwatyźmie, od wieków kilku rozpoczął przebudowę społeczną, topiąc w krwi i gruzach całe terytorium; o nie dziś ścierają się dwa europejskie programy społeczne: nacjonalizm i komunizm.

Hiszpania powstała ze zlania się w wieku XV i XVI szeregu feodalnych królestw, wyrosłych na gruncie walki z Maurami, co ukoronowanym zostało małżeństwem Ferdynanda Katolickiego z Aragonii z Izabelą Kastylską, a następnie małżeństwo Joanny Szalonej z Filipem Pięknym wprowadziło Habsburga Karola V na trony połączonych mocarstw. Od tej chwili rozpoczyna się ekspansja ludności hiszpańskiej do świeżo odkrytej Ameryki, rozpoczyna się zaniedbywanie ojczyzny, która i tak zasilana jest przez złoto, płynące z łacińskiej Ameryki w nadmiarze, co pozwala na nietroszczenie się o stan gospodarczy i kulturalny. Ekspansja kolonialna politycznie zostawiła tylko Hiszpanii część Marokka, zachodnią Saharę, hiszpańską Gwineę i wyspy Kanaryjskie, jedynie narodowościowa trwa i dominuje w środkowej i południowej Ameryce, co zresztą dla metropolii od trzech prawie wieków nie ma żadnego znaczenia. W konsekwencji przejściowego bogactwa kraju pozwolono na przejście wielkiej ilości ról dawniej użytkowanych w nieużytki, doprowadzono do kompletnej nędzy ekonomicznej rolnika hiszpańskiego, który był i jest postacią ze średniowiecza, bezpożytkowo bytującą i mrącą w brudzie i głodzie..., utrzymano nieprawdopodobnie niskie płace robotników kopalnych — całe zaś społeczeństwo po-

grążono w beznadziejnym marazmie kulturalnym, ilustrowanym dosadnie przez olbrzymi procent analfabetów, w społecznym zacofaniu, objawiającym się chociażby w nieprawdopodobnym stanie sanitarnym miast i wsi, w tym, że są tam całe wsie trędowate!

Hiszpania posiada na ogólną ilość 50 milionów hektarów — 30 milionów hektarów nieużytków. Pewnym jest, że w każdym innym kraju znaczna ich część zostałaby zmeliorowana, że nawodnienie już pozwoliłoby na ich uprawę. Mówi się, że olbrzymie obszary ziemskie grandów hiszpańskich, t. zw. latyfundiów, są główną przyczyną głodu ziemi; — tak, niewątpliwie są przyczyną nędzy lokalnej w niektórych prowincjach, lecz drobna i średnia własność przeważa w 24 prowincjach na 27, a wielka własność w żadnej prowincji 60 procent nie dosięga. Jest błędnym i przestarzałym ustrój rolny, płachetki gruntu koło średniowiecznych zamków i olbrzymich latyfundiów, płachetki, na których żyją jak np. w Murcji olbrzymie rodziny — mają swoją wymowę, ale cała wina nie w tymże leży ustroju. Dodać też należy, że produkcja bydła idzie przeważnie w kierunku dostarczania byków do walki do niezliczonych korrid, że Hiszpania, mająca olbrzymie pastwiska ma niedomiar bydła! Sama zatem parcelacja latyfundiów nie rozwiąże kwestii choć jest koniecznością, choć jest w tej chwili pierwszą rzeczą, którą zrobić należy; tu trzeba zreformować cały ustrój rolny, trzeba Hiszpanię wysiłkiem całego społeczeństwa nawodnić i zmeliorować, trzeba zmienić system uprawy roli, który pozwala, aby znaczna część i tak szczupłego gruntu hiszpańskiego wieśniaka leżała odłogiem. Są prowincje, gdzie rolę uprawia się systemem „al cu-

arto", gdzie corocznie dwie czwarte gruntów są ugorowane, jedną czwartą się orze, pozostałą ćwiartkę wreszcie uprawia się i obsiewa.

Nie jest prawdą, jakoby Kościół katolicki, który ze swoich okrojonych dochodów utrzymywał do ostatniej niemal chwili (do zwycięstwa frontu ludowego) instytucje miłosierdzia i szkoły — po ostatecznym wywłaszczeniu kościoła bardzo podupadłe — jakoby Kościół katolicki miał olbrzymie majątki; majątki Kościoła zniknęły w czasie liberalnej rewolucji w połowie wieku XIX i zostały zakupione przez bogate mieszczaństwo hiszpańskie, które wycofując kapitały z miasta — pomnożyło jedynie szeregi grandów.

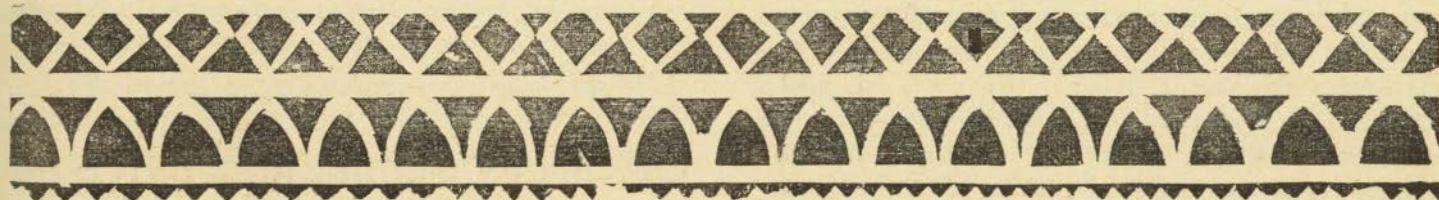
Zapytujemy, dlaczego warstwa posiadająca, widząc postęp w całej reszcie Europy — nie rozpoczęła pracy ekonomicznej w miastach, nie przetrzymała się na przemysł, nie poszła — przynajmniej w znacznej odległości — za prądem czasu. Wyjaśnienie leży w tym, że warstwy wyższe były od dawna już materiałem bezwładnym, że miały dość i zaszczytów, i pieniędzy, czerpanych z dzierżawionych latyfundiów. Po prostu niewygodnie było zająć się jakąkolwiek pracą, wymagającą wysiłku woli i nerwów.

Tymczasem kraj przeludniał się wszędzie tam, gdzie nie powstały fabryki i huty. Kapitałów krajowych w fabrykach i kopalniach nie było.

Zaczęła złożyć hiszpańskie eksploatować Anglia, złożyła, zawierając miedź, żelazo, rtęć, ołów, cynk, węgiel, złoto — zaczęła wywozić trawę hiszpańską [surowiec papieru]. W ten sposób kraj nadzwyczaj bogaty w kopaliny dał się wyzyskiwać w straszny sposób, dał wyzyskiwać swego, i tak szczęśliwego, że będzie miał włożyć do ust suchy kawałek chleba, robotnika.

By uzupełnić ten smutny obraz stosunków, należy dodać jeszcze parę szczegółów o sposobie życia hiszpańskiej nędzy. Stopa życiowa pastery i drobnych rolników jest tam bardzo niska; kultura: są okolice w górach północno-hiszpańskich, gdzie tak pierwotna instytucja, jak rodzina, praktycznie jest bardzo luźna, gdzie wycucie moralności jest bardzo niskie. Są miejscowości, gdzie stopa kulturalnego człowieka nie dotarła, gdzie panuje trąd, gdzie nie zna się zasad etyki. Miarą pierwotności narodu hiszpańskiego niech będzie to, że do tej chwili istnieją tam niemal w każdej mieścinie walki byków, że krew dziesięciu, bynajmniej nie pragnących krwi zwierząt, zrasza przy każdej większej uroczystości arenę, sycąc rozdęte nozdrza rozentuzjzmowanych kobiet i mężczyzn, z najwyższych nawet warstw społeczeństwa pochodzących.

Dalszy ciąg rozważań hiszpańskich zostanie wydrukowany w następnym numerze p. t. „Hiszpańskie wczoraj“.



NINA CZARNOCKA.

Pierwszy krok za granicę

W lipcu b. r. ministerstwo W. R. i O. P. organizowało wycieczkę młodzieży szkolnej, której głównym celem była wystawa paryska. Trasa tej wycieczki biegła przez: Katowice, Pragę czeską, Norymbergę, Nancy, Reims, Paryż, Brukselę, Berlin i Poznań. Ponieważ Nowy Sącz był na niej dość licznie reprezentowany [6 osób], więc chciałabym w całym cyklu artykułów opisać nasze wrażenia i miłe chwile, spędzone za granicą

6 lipiec. Zjechaliśmy się do Katowic z całej Polski w świetnych humorach, pełni życia, i chciwi wrażeń. Już o 8 rano całe bractwo zaczęło się schodzić w gimnazjum, gdzie każda zjawiająca się osoba witana była ciekawymi spojrzeniami. Do pierwszej były wykłady. Zaznajamiano nas z trasą wycieczki, z jej głównymi etapami, z prze-

pisami, ba, nawet groźby znalazły tu swe miejsce. A jakże, „stante pede samolotem do domu na własny koszt“. Ale żeby nie zatrwazać Czytelników, powiem już naprzód, że słowa te zostały tylko w sercach uczestników wycieczki jako miecz Damoklesa, wiszący na sznurku tak grubym, że nie budził obawy oberwania się.

O pierwszej dano nam urlop na obiad, a od czwartej do siódmej było „praktyczne przygotowanie do wycieczki, to znaczy, że uczyli nas śpiewać i chodzić. Czyż mam się z boleścią szerzyć i pisać o naszych śpiewach?...

Na pierwszy nasz wyczyn słowiczy dyrektor zawyrokował: „To było gorzej niż nic“. W drugiej piosence zaawansowaliśmy na „nic“. Dopiero gdy natrafiliśmy na „dyrygenta z uczuciem“ i do fortepianu zasiadł „mistrz Kazimierz“, głosy nasze rozwiązały się w całej pełni i z niemalą satysfakcją przyjęliśmy orzeczenie dyrektora: „No, to przynajmniej trochę do śpiewu podobne“. C. d. n.



Na progu liceum pedagogicznego

Stoimy na progu szkoły, która ma wychować nowe nauczycielki, nowe — z pełnią sił i ochoty do twórczej, radosnej pracy. Prawdę mówiąc, początkowo nie zdawałyśmy sobie tak bardzo sprawy z ważności kroku, jaki czynimy. Ot — szło się czy to z chęci zdobycia jak najwcześniej środków samodzielnej egzystencji, czy to z powodu przeświadczenia o „zamiłowaniu” do zawodu nauczycielskiego, jednym słowem, nie traktowałyśmy sprawy zbyt poważnie. Zrozumieliśmy się teraz staję, że ogarnęło nas wielkie zdumienie z maleńką domieszką przygnębienia, gdy dowiedziałyśmy się, jakie to szerokie programy i zadania stoją przed nami. Nie sądziłyśmy nigdy, że praca nauczycielska jest tak bardzo poważna i trudna... Na ogół, zdawałoby się, że aby być nauczycielką, wystarczy osiąść na tyle umiejętność czytania, pisania i rachowania, aby móc udzielić tych umiejętności z jakim takim pożytkiem młodemu pokoleniu. Tak jednak nie jest; praca nauczycielska bowiem, mimo że nie jest lekka — jest jednak pracą najcudowniejszą; nauczycielka jest rzeźbiarką młodych i nie urobionych jeszcze charakterów dziecięcych — a któraż inna praca równać się może tej, która przecież ma na celu urobienie, ukształtowanie przyszłego społeczeństwa?

Zawód nauczycielski wymaga więc odpowiedniego przygotowania. Nauczycielka musi posiadać w wysokim stopniu zdolność wczuwania się w duszę dziecka — musi się odznaczać intuicją pedagogiczną. Jeżeli mamy wychowywać innych, musimy w pierw wychować niejako siebie; musimy zdobyć umiejętność kontroli i krytyki swego własnego postępowania. Do osiągnięcia tego celu pomoże nam bardzo nauka psychologii pedagogicznej i systematyczna praca nad sobą.

Bardzo ciekawie przedstawia się dalszy plan naszej pracy, polegający na praktycznym wciąganiu się już w pracę nauczycielską. Bliższym środkiem byłaby indywidualna opieka nad dzieckiem, dalszym — nawiązanie kontaktu z jakąś wiejską szkołą w okolicy, ho-

spitacje lekcji w tej szkole, wreszcie udział w pracy organizacji oświatowych tej wsi.

Mamy więc bardzo dużo do zrobienia. Toteż zabieramy się do pracy z energią i zapałem. Mamy już samorząd — wspólny z gimnazjum żeńskim — którego agendy pozwolą nam na zrealizowanie naszych szerokich planów wychowawczych i przygotowanie się do naszej przyszłej pracy. Zdajemy sobie dobrze sprawę z powagi zadania, jakie stoi przed nami, zabieramy się jednak do pracy z dziwną jakąś i wielką ufnością, że naprawdę stanie się ona naszym ukochaniem i wytyczną całego życia naszego. Chcemy być nauczycielkami w całym tego słowa znaczeniu — chcemy być nauczycielkami prawdziwymi!

JADWIGA SAJDAKÓWNA
(liceum pedagogiczne).

Otwarcie gimnazjum i liceum pedagogicznego w St. Sączu

Nadszedł dzień 3 września, w którym Stary Sącz znowu zawrzał życiem młodzieży z powodu otwarcia nowego gimnazjum i liceum pedagogicznego. Już od wczesnego ranka pusty od dwóch lat dziedziniec byłego seminarium zaczął się ożywiać: napływała młodzież St. Sącza i okolicy. Wszyscy z weselem i radością szli na otwarcie nowego zakładu i na rozpoczęcie roku szkolnego. Historyczną nazwiemy chwilę, kiedy po raz pierwszy odezwał się dzwonek szkolny, wzywający uczniów do uszeregowania się, aby jako wychowankowie nowego zakładu udali się do kościoła. Uroczystą mszę św. odprawił ks. dziekan Odziomek, po czym udaliśmy się do auli szkolnej, gdzie dokonano kreacji zakładu w obecności władz, t.j. p. starosty Łacha, p. burmistrza Ogorzałego i Grona Profesorskiego z panem dyr. Ignacym Kwiecińskim na czele. Zgromadzonych gości powitał pan Dyrektor, który również zwrócił

się do nas, przyszłych wychowanków, życząc nam owocnej pracy. Następnie zabrał głos p. Starosta, który we wzniosłych i wzruszających słowach wskazywał nam drogę, jaką mamy iść, aby przynieść chlubę miastu i narodowi. W dalszym ciągu przemawiał kolega Jurecki, uczeń kl. IV. Pan Burmistrz miasta przyrzekł dla zakładu pomoc materialną, którą miasto chętnie udzieli doceniając znaczenie szkoły średniej dla miasta. W końcu pan Dyrektor mówił nam o wdzięczności, jaką powinniśmy okazać tym, którzy przyczynili się do kreacji tej kuźni oświaty i zaprosił obecnych do zwiedzenia gmachu i zapisania się do księgi pamiątkowej.

Na tym uroczystość zakończono.

KRONIKA

Osobiste. P. Bolesław Barbacki, znakomity artysta malarz, dotychczasowy dyrektor Szkoły Przemysłowej Żeńskiej T. S. L., został odznaczony złotym krzyżem zasługi. Redakcja składa z tej okazji Panu Dyrektorowi serdeczne gratulacje.

Z końcem ub. roku szk. p. dyrektor Barbacki ze względu na swą pracę artystyczną zrezygnował ze swego stanowiska w Szkole Przemysłowej. Obowiązki przełożonej zreorganizowanego Gimnazjum Krawieckiego T. S. L. objęła p. dyrektorka St. Czernecka z Rzeszowa.

Osobiste. Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego nastąpiły w niektórych sądeckich szkołach średnich zmiany personalne na stanowiskach profesorskich, mianowicie:

W gimnazjum 368 został przeniesiony do Lwowa P. Prof. Derubski; miejsce jego zajął P. Profesor Warecki.

W gimnazjum 369 zostali przeniesieni do Starego Sącza P. P. Prof. Jarończyk i Sordyl. Na miejsce P. Prof. Sordyla przyszedł P. Prof. Andrzej Serafin z gimn. I.

Redakcja „Zewu Gór” składa serdeczne podziękowanie P. Prof. Derubskiemu za wspólną pracę administracyjną z naszym pismem oraz życzy owocnej pracy na nowej placówce. P. P. Prof. Jarończyka i Sordyla nie żegnamy, gdyż żywimy nadzieję, że nadal będą współpracowali z naszym pismem.

Gimnazjum 368.

Dnia 6 września z okazji otwarcia tygodnia wygłosił przemówienie kol. Nowak, naczelny wójt. Poruszył w nim kol. Nowak sprawę pracy samorządowej w bieżącym roku szkolnym. Zaznaczył więc, że praca samorządowa musi być prowadzona w szybkim tempie, bez przestanku naprzód i że w ten sposób powinna

wydać jak najlepsze owoce. Pracując bowiem samorządowo wyrabiamy się na przyszłych pełnowartościowych obywateli państwa polskiego, przygotowujemy się do pracy, jaka nas w przyszłości czeka. Kol. Nowak dalej zaapelował do nas, abyśmy utrzymywali porządek w zakładzie mając na względzie odnowione sale. Utrzymywanie bowiem porządku jest najlepszym miernikiem kultury i wychowania ucznia. Na zakończenie swojego przemówienia życzy nam kol. wójt jak najowocniejszej pracy szkolnej i samorządowej słowami „Szczyć Boże”.

W czasie otwarcia tygodnia w dniu 13 września b. r. wygłosił przemówienie kol. Krzanowski na temat oszczędności. Kol. Krzanowski w swoim referacie wyliczył korzyści, jakie wynikają z systematycznego oszczędzania. Zaznaczył, że oszczędzać nie należy tylko w pieniądzach, ale można oszczędzać również ubrania, przybórów szkolnych oraz podręczników, które przecież nie są naszą własnością. [Jak wiadomo, funkcjonuje w naszym gimnazjum wypożyczalnia książek]. Mając właśnie na myśli te korzyści, wynikające z oszczędzania, apeluje do nas, abyśmy oszczędzali przez wkładanie choćby groszowych składek, bo „naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie” jak powiedział p. Prezydent Rzeczypospolitej Polski Dr Ignacy Mościcki.

SOWA ARTUR, kl. IV a 368.

Gimn. 369.

W dniu 3 września b. r. rozpoczął nasz Zakład całoroczne zajęcia szkolne mszą św. odprawioną w kaplicy gimnazjalnej.

Doroczna wycieczka klas VIII do Gdyni odbyła się pod przewodnictwem pp. prof. Goreckiego i Bernackiego w dniach od 8 do 14 b. m.

W związku z noworocznym rokiem szkolnym przystąpili koledzy do wspólnej Komunii św. w dniu 18 b. m.

Prace na terenie naszego samorządu w bieżącym roku szkolnym zainicjowało zebranie G. Z. G. pod przewodnictwem naczelnego wójta kol. Pawлуśkiewicza w dniu 24 września.

Gimnazjum Krawieckie.

Na mocy orzeczenia Kuratorium O. S. K. z dnia 2 VIII b. r. w miejsce dawnej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej w Nowym Sączu zostało otwarte z początkiem b. r. szk. czteroletnie Gimnazjum Krawieckie Zeńskie T. S. L. Kierownictwo dawnego zakładu objęła p. Dyr. St. Czernecka. Zadania i organizację nowego gimnazjum omówimy w osobnym artykule w następnym numerze.

Dnia 16 IX 1937 r. odbyło się w naszej szkole walne zebranie, na którym uczennice kl. I zostały obnażone z przepisami statutu szkolnego. Przewodnicząca każdej klasy podawała plan pracy swojej gminy na rok bieżący.

Dnia 25 IX 1937 r. klasa I była na wycieczce w Rożnowie. Tam uczennice zwiedziły zaporę i ruiny zamku Zawiszy Czarnego.

Prywatne Gimnazjum Męskie.

Wobec braku miejsc w klasie I w zakładach państwowych otwarto we wrześniu dzięki usilnym staraniom p. dyr. Redlicha pierwszą klasę gimnazjum prywatnego. Gimnazjum to mieści się w lokalu przy ul. Długosza l. 11. Obowiązki właściciela przyjął prezes Komitetu Rodz. przy Gimn. p. inż. Maksymilian Geisler, a Kierownictwo spoczęło w rękach p. prof. Wojciecha Janczego.

Nowej placówce wychowawczej życzymy pomyślnego rozwoju i jak najlepszych wyników pracy!

Gimn. męskie Stary Sącz.

We wszystkich gminach klasowych odbyły się już wybory, a w dniu 25 września odbył się sejmik szkolny, na którym dokonano wyboru Zarządu. Prezesem Samorządu wybrano kol. Mariana Wróbla z I licealnej.

W dniach 22 i 23 września odbyła się wycieczka szkolna do Krynicy pod przewodn. p. prof. Rzepeckiego, Śliwy i Walka. Wycieczka udała się w stu procentach dzięki pogodzie i doskonałej organizacji.

Odbyło się również zebranie Rady Koleżeńskiej pod przewodn. opiek. Samorządu prof. Chrapkowicza, na którym ułożono plan pracy na cały rok i utworzono organizacje i kółka.

Gmina Gimnazjum żeńskiego Liceum Przyrodniczego i Pedagogicznego im. Marii Konopnickiej.

Wzmocnione fizycznie i duchowo po letnich wczasach stanęliśmy do pracy w samorządzie. Przede wszystkim trzeba wiedzieć, iż nasz poczciwy gmach szkolny mieści obecnie poza gimnazjum dwa nowe zakłady, bo **Państwowe Liceum Pedagogiczne i Prywatne Liceum Przyrodnicze.**

Wobec tego, że „mieszkamy“ pod jednym wspólnym dachem i dążymy przeciw do tych samych celów, przyjęliśmy obie nowe klasy do naszego grona i zorganizowałyśmy na zebraniu N. R. G. dnia 8/IX b. r. nową **wspólną** gminę szkolną.

Na tymże zebraniu ruszono też z miejsca pracę samorządu. Wszystkie klasy ustaliły swoje plany pracy opierając się ściśle na ułożonym w zeszłym roku ramowym programie.

Oczywiście wyjątek stanowiły tutaj klasy pierwsze, pozostawione same sobie. Dopiero po samodzielnym zorganizowaniu się zostaną przyjęte do gminy w pierwszych dniach października. Jednak należy zaznaczyć, że te dwie najmłodsze klasy wcześniej odczuły potrzebę gminy, co pociągnęło za sobą szybkie jej zorganizowanie. Obecnie oczekują jedynie „chrztu

gminnego“. Całą pracę uchwyciło w krzepkie dłonie Prezydium Gminy.

W związku z owym przybyciem dwóch nowych zakładów do gminy, z konieczności zmieniono częściowo statut. Sprawy administracyjne zostały również całkowicie uregulowane. Praca gminna potoczyła się więc normalnym trybem. Już nawet płacą podatki! Poza klasami zabrały się rączy do pracy koła i sekcje.

I tak: Rozwiązany w ubiegłym roku „**Referat sportowy**“ został obecnie na nowo wskrzeszony. „**Sekcja Gospodarcza**“, otwarta już w pierwszych dniach nauki, zaopatruje nadal całą szkołę w drugie śniadania. **Czytelnia** otwarła również szeroko drzwi do wiedzy, płynącej z książek, i barwnymi afiszami wabi do siebie koleżanki. Nawet „**Koło Krajoznawcze**“, które drzemało w ubiegłym roku, teraz zbudziło się do nowego życia dzięki energii prezeski koleżanki Wandy Cholewianki i już w połowie miesiąca urządziło wycieczkę na rowerach do Starego Sącza. Wszystkie oczekujemy od niego intensywnej pracy w tym roku. **Świetlica** na nowo zorganizowana otrzymała nową prezeskę z liceum pedagogicznego [kol. Dendorównę] i zostanie otwarta w październiku. Na jej otwarcie przygotowuje klasa III b. wieczorek świetlicowy. **Straż Przednia** urządzi wkrótce ciekawy wieczór o charakterze czysto strażowym, celem zaznajomienia koleżanek z ideą i duchem Straży Przedniej na terenie naszej szkoły. Oto tak mniej więcej przedstawia się praca naszej Gminy we wrześniu w roku szkolnym 1937/8.

Obóz I. hufca w Kosarzyskach

Trzeci rok z rzędu odbył się w Kosarzyskach koło Piwnicznej obóz I hufca z Nowego Sącza. W tym roku był to obóz wypoczynkowy w stancy. Trwał od 2 — 28 lipca. Komendantką obozu była d-hna J. Markiewiczówna. Drużyna „Leśnej gromady“ — tak bowiem nazywałyśmy się — dzieliła się na trzy zastępy: „Rusalki“, „Karły“ i „Elfy“. Obóz lustrowała nasza hufcowa d-hna M. Gruberówna.

W okolicy Kosarzysk i Piwnicznej było około dziesięciu obozów żeńskich i męskich. Najserdeczniejsze stosunki łączyły nas z obozem z Zamościa. Urządziliśmy wspólnie parę wycieczek w Pieniny, na Niemcową, do Krynicy. Często spotykaliśmy się na ogniskach. Ach, Zamość... wzdychały wszystkie Basie, Krysie, Jagody czy Ole. ...Ten Zamość...

Mimo, że był to obóz wypoczynkowy, zdobyłyśmy parę sprawności i trzeci stopień. Wróciłyśmy zdrowe, wypoczęte, pełne sił i zapału do dalszej pracy.

SPORT

Dnia 5 września 1937 roku, odbył się kwalifikacyjny mecz piłki nożnej o wejście do Ligi Okręgowej okręgu krakowskiego między Sandecją a Legią. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4 : 1 [0 : 1]. Mecz stał na wysokim poziomie i obfitował w wiele ciekawych momentów. Przewagę miała Sandecja, a najlepszym tego dowodem stosunek kornarów 10 : 1 na korzyść Sandecji. Sandecja wygrała mecz dzięki wysokiej ambicji, którą nadrabiała braki formy. Sandecja wystąpiła w następującym składzie: Swierzb, Urban, Iwański II, Nowakowski, Chmielarski, Witowski, Skorobohaty, Kippel, Hubert, Łukasik IV, Anzel. Bramki dla Sandecji uzyskał Kippel 3 i Łukasik głową. Dla gości Pałka. W Sandecji wyróżnił się Swierzb, Kippel oraz do pauzy Skorobohaty, z gości linia obrony.

W czasie meczu zaszedł niemiły incydent. Mianowicie najlepszy gracz Sandecji Skorobohaty w 47. minucie gry został kopnięty przez gracza Legii Czecha w kolano i zniesiony z boiska. Podniecona publika wkroczyła na boisko z parasolami i laskami usiłując pobić graczy Legii. Jednak dzięki interwencji porządkowych nie doszło do żadnego poważniejszego zakłócenia porządku. Sędziował pan Zapiór, dobrze.

Mecze "Beskidu"

S. K. S. „Beskid“ rozegrał trzy spotkania, które zakończyły się wynikami remisowymi.

S. K. S. „Beskid“ — W. K. S. 1 P. S. P. — 2:2 (2:0)

Wynik odpowiada przebiegowi gry, gdyż rutynie i sile fizycznej wojskowych przeciwstawił S. K. S. niezwykłą ambicję i technikę. Ładnym i przemyślanym atakom S. K. S. brak było tylko wykończenia, t. j. silnego strzału na bramkę, przy czym inicjatorami sytuacji podbramkowych byli dobrze dysponowani Wawrzyński i Płachta. Najsilniejszymi punktami w drużynie W. K. S. byli Guc i nadzwyczaj szybki Rekucki, których ataki przysporzyły naszym obrońcom niemało kłopotu. Mecz ze względu na liczne i groźne sytuacje podbramkowe i szybkie tempo należał do ciekawych. Na wyróżnienie oprócz Płachty i Wawrzyńskiego zasługuje jeszcze Pięta i Wasylkiewicz.

S. K. S. Beskid — Policyjny K. S. — 3:3 (2:1)

Wynik remisowy krzywdzi drużynę S. K. S-u, która miała przewagę nad swym przeciwnikiem. Atak, prowadzony przez doskonałego Jurkiewicza, [który przez cały przeciąg meczu zadziwiał techniką i wytrzymałością] stwarzał często groźne sytuacje pod bramką przeciwnika. Bramki zdobyli dla Beskidu: Płachta [z przeboju], Jurkiewicz i Konieczny, zaś dla P. K. S-u doskonały skrzydłowy, były gracz Sandecji, Samoder.

S. K. S. Beskid — VIII a 369 — 1:1 (0:1)

Do przerwy gra równorzędna, z obustronnymi atakami. Drużyna VIII a uzyskuje prowadzenie z rzutu karnego egzekwowanego przez Jurkiewicza. Po przerwie Beskid wyrównuje ze strzału Chwaliboga. Ostatecznie zaznacza się przewaga S. K. S-u, wszelkie ataki likwiduje jednak doskonały obrońca Jurkiewicz i bramkarz

Wiatr, którzy uchronili ową drużynę od porażki. Próby ataków, podejmowanych chwilami przez przeciwnika S. K. S-u wykazują brak zgrania ataku drużyny. Pod koniec stara się Beskid wszelkimi siłami przechylić szalę zwycięstwa na swą stronę, lecz wszelkie strzały stają się łupem doskonałego i pewnie chwyającego Wiatra. Najlepszymi graczami na boisku byli bramkarz i lewy obrońca VIII a, a Wasylkiewicz i Konieczny II z Beskidu, przy czym ten ostatni okazał się nadzwyczaj wartościowym materiałem na gracza. Uzyskanie wyniku remisowego z silną drużyną Beskidu należy uważać za sukces drużyny VIII a.

E. S. [369].

Na marginesie sprawozdań zwraca się Redakcja „Zewu Gór“ i Zarząd Beskidu z prośbą do młodzieży, aby na imprezach sportowych wykazała, że i nam pewna kultura i wyrobienie sportowe nie są obce i że potrafimy zachowywać się z pełnym poczuciem taktu i wychowania.

[Red.]

Sprawozdanie z meczu Polska — Dania (3:1)

Na odsłonięciu przybranych Stadionie Wojska Polskiego zgromadziło się 22.000 widzów, by oglądać międzypaństwowy mecz Polska — Dania.

O godzinie 16 na boisko wbiega drużyna duńska, witana oklaskami, a za nią drużyna polska. Odegranie hymnów państwowych [polski hymn śpiewała zebrana publiczność] losowanie boisk — i zaczyna się mecz.

Zaraz w pierwszych minutach Duńczycy przedierają się pod naszą bramkę, gdzie powstaje zamieszanie. „Stremowany“ Krzyk wypuszcza piłkę z rąk, Kotlarczyk nie traci głowy: wyprowadza piłkę za linię pomocy, podaje, piłkę dostaje Wilimowski, strzela, bramkarz duński broni na kornier.

Teraz następują przeboje w kierunku bramki duńskiej. Pod bramką polską obrońcy nie dopuszczają Krzyka do piłki, ponieważ każda jego interwencja grozi bramką. Duńczycy ciągle atakują: wyróżnia się jasnowłosy Söbirk, który co chwila staje się dla nas niebezpiecznym. Nagle w 10 min. Wilimowski odbiera piłkę duńskiemu obrońcy Hansenowi, mija go, strzela do bramki obok wybiegającego bramkarza. Publiczność żywo oklaskuje śmiejącego się ciągle zdobywcę pierwszej bramki. Tymczasem Duńczycy zaczęli ze środka. Andersen strzela ostro, piłka odbija się od Szczepaniaka, nadbiegający Iversen pięknym strzałem zdobywa bramkę dla gości. W następnym okresie gra toczy się na środku boiska: Król próbuje przebojów, a Matias sprawia gościom dużo kłopotu. W 15 min. Polacy atakują: piłka odbija się od poprzeczki, Wilimowski strzela główką; lecz Porensen broni bardzo ładnie. Teraz publika przybiera inny stosunek do Krzyka, który strzela Andersena i Söbirka łapie bardzo dobrze, zdobywając sobie pierwsze brawa. Ataki na bramkę duńską kończą się dwoma kornierami. W 26 minut Matias podaje Pawłowskiemu, ten strzela, piłka odbija się do Króla, który strzałem pod poprzeczkę zdobywa drugą bramkę dla Polski.

Przeboje Polaków, zakończone strzałami Matiasa i Wilimowskiego, są niebezpieczne dla Duńczyków. W 30 minut Krzyk wybija bardzo trudny strzał Hansena na kornier. Następuje okres, w którym Duńczycy zyskują niewielką przewagę, a strzały Söbirka, Hansena, Andersena i Ivensena są mało celne. W ostatnich

minutach następuje śliczny przebój Wilimowskiego, zakończony strzałem Pawłowskiego, lecz niestety na aut.

Po przerwie następują strzały Matiasa w poprzeczkę i ponad nią, a w 10 minut Piec nie trafia do pustej bramki Duńczyków. W 2 min. później Wilimowski podaje Królowi, Król główkuje, Sorensen wypuszcza piłkę z rąk, a Piec I łatwo strzela bramkę Duńczykom. Publiczność szaleje z radości; wynik: 3:1 za dobrze mówi o wygranej Polaków. Duńczycy już są pogodzeni z przegraną, chociaż mogą strzelić bramki w 24. min. przez Andersena i w 42. min. przez Iversena. W trzydziestej minucie Wilimowski strzela, lecz Sorensen broni śliczną robinsonadą. Wynik 3:1 nie zostaje już zmieniony. Opuszczamy boisko zadowoleni ze sukcesu, tym bardziej, że dowiadujemy się o remisie drugiej naszej reprezentacji w Bułgarii.

JAN RUSIN, VIII b 369 g.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KONKURS

Dział rozrywek umysłowych ogłasza konkurs. Za rozwiązania umieszczanych w „Zewie Gór” rozrywek umysłowych przydzielane będą punkty (przy każdej rozrywce umieszczona będzie ilość punktów za rozwiązanie). Konkurs trwać będzie do dnia 1 stycznia 1938.

W styczniowym numerze zostanie ogłoszona lista członków nagrodzonych.

Nagrody: I

II książki beletrystyczne.

III

IV

Autorzy umieszczonych rozrywek otrzymują po 2 punkty.

DZIAŁ ROZRYWEK
UMYŚLOWYCH.

Konikówka

[2 punkty]

ul. Artur Sowa, IV a 368.

		P		
O	K	T	E	O
A	G	R	U	E
O	K	Z	C	N
O	Z	L	K	S

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Logogryf

[2 punkty]

ułożył: Jerzy Biedroń, ucz. kl. IV b gimn. 369.

		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		
		×		

Ptak

Ziemia wysunięta w głąb morza

Służy do rąbania drzewa

Rodzaj materii

Tytuł szlachecki w Turcji

Narząd oddechowy

Służy do kopania ziemi

Materiał budowlany

Izba

Pokrywa ziemię w zimie.

W wolne kratki wpisać litery o podanym znaczeniu, a kratki oznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie.

Konikówka

[2 punkty]

ułożył Jan Rusin.

2, 21, 6, 4, 8 — 7, 11, 21, 19, 21, 19 — 14, 6,
2, 16, 21 — 16 — 20, 8, 12, 17, 10 — 2, 17, 15,
5, 19 — 2 — 14, 6, 21, 16, 9, 17 — 16, 18, 17,
21, 11, 3

21, 5, 9, 0, 14.

KLUCZ:

matematyka: 10, 21, 4, 17, 10, 21, 4, 0, 14, 21.
poniedziałek: 7, 8, 9, 16, 17, 18, 1, 16, 21, 11, 17, 14.
Rumunia: 6, 3, 10, 3, 9, 16, 21.

Wstawiając w miejsce liczb odpowiednie litery przy pomocy klucza odczytać zdanie znanego poety.

Rozwiązania należy nadesłać do dnia 30 października 1937 r. na ręce kol. Sikorówny (gim. żeńskie), kol. Sowy (gim. I), i kol. Rusina (gim. II).